

Patrząc oczyma Jezusa

Jezus był w Jerozolimie. Było to przypuszczalnie podczas święta upamiętniającego poświęcenie świątyni. W mieście tłoczyli się pielgrzymi z daleka i bliska: kapłani i lewici, faryzeusze i saduceusze, rabini i uczeni w Piśmie, prosty lud i przechodnie. Wszyscy kłębili się na wąskich ulicach miasta Dawidowego. Było tam tak wiele do obejrzenia: świątynia, pałace, mury obronne, wielkie bramy miejskie i inne atrakcje. Tak wiele można było usłyszeć: ulicznych kaznodziejów wykładających zasady prawa, faryzeuszów spierających się o żydowskie dziedzictwo, zelotów szepczących pokątnie o dogodnej chwili, by zaatakować Rzymian. Było tak wiele do zrobienia, chociażby udział w nabożeństwach w świątyni albo po prostu przesiadywanie w cieniu drzewa i przyglądanie się tłumowi.

Wyobraź sobie wizytę w stolicy. Co mógłbyś tam zobaczyć? Siedzibę prezydenta, parlament, jakieś muzeum, jakiś pomnik...? Gdybyś mógł wybrać osoby, z którymi chciałbyś się spotkać, przypuszczalnie na twojej liście znalazłby się prezydent Twojego kraju, ale na pewno nie miejscowi bezdomni!

Zazwyczaj dostrzegamy tylko to, co wydaje nam się ważne. Jezus przybył na ten świat, by objawić Boże zainteresowanie tymi ludźmi, którymi nikt się nie interesuje. Przyszedł, by ratować zgubionych, uzdrawiać chorych, przywracać wzrok niewidomym, wskrzeszać umarłych. To było Jego pasją. Nic nie było dla niego ważniejsze, niż zanieśenie pociechy duchowej, uwolnienie z grzechów, głoszenie dobrej nowiny o przebaczeniu, zwiastowanie łaskowości Pana. Czyniąc to, Jezus był gotów pozbawić się odpoczynku, pokarmu, wody, a wreszcie także swego życia. Dlatego, gdy całe miasto zajmowało się swoimi sprawami, Jezus dostrzegł niewidomego człowieka potrzebującego ratunku. Cóż więc oznacza patrzenie oczyma Jezusa?

WIZJA WSPÓŁCZUCIA

Widzenie oczyma Jezusa oznacza patrzenie ze współczuciem. Wszystko, co Jezus czynił, było uwarunkowane Jego nieskończoną miłością i współczuciem. Powinniśmy być wrażliwi i czuli na potrzeby tych, którym gorzej się powodzi, odczuwać tak, jak On odczuwał, mieć miękkie serca, aby wychodzić naprzeciw cierpiącym. Jezus utożsamiał się w pełni z cierpieniem i potrzebami niewidomego człowieka. Gdy Jego współczucie wywołało odpowiedź wiary, oczy niewidomego otworzyły się. Pierwszy raz w swoim życiu ujrzał światło słońca, piękno przyrody i doznał uzdrowienia Bożego. Wdzięczność napełniła jego serce oraz sprawiła, że z jego ust popłynęły słowa uwielbienia i świadectw tego, co Jezus dla niego uczynił. Uzdrawiony człowiek nie obawiał się oddać chwałę Bogu.

WIZJA NIEZAKŁÓCONA

Patrzenie oczyma Jezusa wymaga odrzucenia wszystkiego, co zakłóca proces widzenia. Gdy Jezus ujrzał niewidomego człowieka, dostrzegł jego potrzebę i zaraz rozpoznał okazję do objawienia mocy Bożej. Jednak uczniowie widzieli coś zupełnie innego — problem teologiczny. Zapytali więc: „Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego (...)?” J 9,2. Często zdarza się nam, że nauki religijne, w które wierzymy, zakłócają nam widzenie ludzi takimi, jakimi są, z ich potrzebami i problemami. Jednak zasady wiary mają raczej na celu uświadomić nam, jaki jest Bóg i co naprawdę pragnie czynić dla ludzi. Gdy naszej wierze brakuje takiego ukierunkowania, staje się ona przeszkodą i szatańskim narzędziem służącym zakłócaniu naszej wizji i udaremnianiu misji zleconej wierzącym.

WIZJA OPARTA NA BOŻYM OBJAWIENIU

Patrzenie oczyma Jezusa wymaga, byśmy przyjęli wizję, jakiej dostarcza nam Pismo Święte. Ludzie wiedzieli, że człowiek ten był niewidomy i bezradny od urodzenia. Teraz słyszeli go świadczącego, iż Bóg go uzdrowił, że udzielił mu swego daru widzenia. Człowiek ten stał się żywym pomnikiem mocy Bożej. Jednak otoczenie nie było przygotowane na przyjęcie boskiego objawienia. Niektórzy nawet poddawali w wątpliwość, czy to ten sam człowiek, którego widywali żebrzącego. Postanowili więc zasięgnąć opinii faryzeuszów. Woleli oprzeć się na osądzie ludzkim niż na Bożym objawieniu.

Faryzeusze zaś byli duchowo niewidomi. Gdy usłyszeli, że uzdrowienie nastąpiło w święto sobotnie, uznali, że nie mogło pochodzić od Boga. Ogłosili, że Ten, który uzdrawia w sabbat, łamie przykazanie dekalogu, więc nie może działać w imieniu Boga (zob. J 9,16). Duchowy wzrok faryzeuszów był do tego stopnia zaćmiony przez niewłaściwy pogląd dotyczący przestrzegania dnia odpoczynku, iż nie potrafili rozpoznać Pana sabatu. W Jezusie nie widzieli ostatecznego objawienia Boga, ale kogoś, kto — ich zdaniem — nie świętuje siódmego dnia tygodnia. Jak na ironię, sposób patrzenia faryzeuszów był w rzeczywistości najgorszego rodzaju ślepotą. Uważali siebie za zbyt mądrych, aby potrzebować wskazówek, zbyt sprawiedliwych, aby potrzebować ratunku. Trzymali się martwych form, odwracając się od żywej prawdy i mocy Bożej.

Trzymanie się tradycyjnych przepisów religijnych kosztem odrzucenia Bożego objawienia nie pomoże nam w patrzeniu oczyma Jezusa. Najważniejsze w naszych kontaktach z Bogiem jest nie tyle trzymanie się tradycji, co wspólne przyjście do Boga, uwielbianie Go, przedkładanie Mu naszych próśb i słuchanie Jego Słowa.

Jeśli tradycja religijna czy ludzkie przepisy nie pomagają nam w entuzjastycznym przychodzeniu do Boga i zakłócają widzenie oczyma Jezusa, wówczas należy je odrzucić. W przeciwnym razie uczynią nas ślepyimi, tak jak uczyniły ślepyimi faryzeuszów. Ci ludzie stali się tak ślepi, iż nie mogli zrozumieć nawet najprostszego i najlogiczniejszego argumentu przedstawionego przez

uzdrowionego niewidomego. „Byłem ślepy, a teraz widzę” J 9,25.

WIZJA ODWAŻNA

Widzenie oczyma Jezusa jest patrzeniem nacechowanym odwagą. Przyjrzyj się reakcji rodziców uzdrowionego niewidomego. Powinni byli się radować. Ich syn widział. Nie musiał już żebrać. Mógł pracować i rozpocząć samodzielne życie. Ludzie wątpili, faryzeusze mierzyli wszystko swoją teologią, ale rodzice nie mieli wątpliwości, że ich syn przeżył wspaniałe uzdrowienie. Jednak nie patrzyli tak, jak patrzył Jezus. Wizja Jezusa była wizją odważną. Ujrzał człowieka w potrzebie i uzdrowił go w sabat, nie obawiając się reakcji faryzeuszów. Czyniąc dobro, przywracając wzrok niewidomemu, nie wolno się lękać. Jednak jego rodzice bali się, a zapytani, odpowiedzieli: „Jest dorosły, pytajcie go, niech sam o sobie powie” J 9,21. Woleli zrezygnować z Bożej akceptacji niż narazić się ludziom. Człowiek, który boi się odrzucenia z powodu świadczenia o prawdzie, nie może widzieć oczyma Jezusa. Prędzej czy później ogarnie go ciemność.

NAJWIĘKSZA POTRZEBA

Tak więc naszą największą potrzebą jest widzenie oczyma Jezusa. Jako chrześcijanie musimy gorliwie starać się patrzeć oczyma Jezusa. Są chwile, gdy nie wiemy, co robić, co mówić i jaki obrać kierunek, ale pocieszające jest, iż Jezus jest gotów rozwiązać nasze wątpliwości i wlać światło w nasze serca. Duch Święty jest gotowy nałożyć leczniczą maść na nasze oczy, byśmy przejrżeli.

Jezus jest największym okulistą! On ma najlepszą receptę na właściwe widzenie. W Nim mamy stuprocentową sprawność duchowego wzroku. On jest gotów przywrócić nam wzrok, abyśmy widzieli tak, jak On widzi.